Opłata uiszczona ryczałtem

Cena numeru 10 gr

POLSKA PRACY

DWUTYGODNIK

Nr 2 WARSZAWA, 15 MARZEC 1939 R. ROK I

Życzymy Ci, Wodzu...

Czyż są jeszcze Polacy, którzy nie wiedzą, że utratę niepodległości i przeszło wiekową niewolę Narodu ostatecznie zawdzięczamy fatalnej okoliczności braku przez nazbyt długi okres naszych dziejów Wodza?

Czyż są jeszcze Polacy, którzy nie wiedzą, że zrywy powstań naszych kończyły się klęską z powodu braku Wodza?

Czyż są jeszcze wśród nas tacy, którzy nie wiedzą, że w latach 1918 i 1920 odzyskaliśmy niepodległość, i zdołaliśmy ją utrzymać właśnie dzięki posiadaniu już Wodza przez Opatrzność nam zesłanego?

Czy są wreszcie tacy, którzy mogliby wątpić, że uratowaliśmy naszą wolność w 1926 r. dzięki dalekosiężnym decyzjom Wodza?

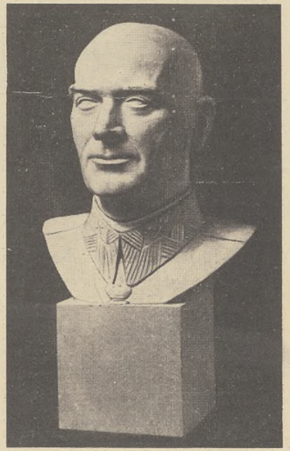
Pytania to chyba retoryczne, bo nie ma wśród myślących takich. Tylko, że świadomość tych faktów nie wyklucza, niestety, u wielu Polaków wyraźnego jakby odrętwienia umysłowego, a nierzadko wręcz złej woli. Chciałoby się rzec za teologiem, że widzą zło, lecz czynią źle.

Uznając więc rozumowo konieczność w Rzeczpospolitej autorytetu Wodza, coś tam bredzą o totaliźmie. A przecież ta konieczność polska dawniejszą jest niż świeżej daty wszelkie totalizmy. **Konieczność sięgająca początków naszej historii, piekąca w dobie niewoli i teraz ciągle żywa.** Przypomnijcie sobie, obywatele, wy wszyscy, utożsamiający tak pochopnie sprawę Wodza ze sprawą jakiegoś tam totalizmu, chociażby książki czytane przez siebie w młodości, więc Sienkiewicza czy Żeromskiego. Czy, jeśliście wrażliwi na dobro Ojczyzny, czytając stronice tych epopei narodowych, nie przeklinali tamtych czasów, że Wodza w nich nie stało lub, że ówcześni warcholscy Polacy podporządkować mu się nie chcieli. A przecież, czytaliście o czasach w których o totaliźmie jeszcze nie słyszano.

Tak jest, Rzeczpospolita wciśnięta odwiecznie pomiędzy dwie potencje musiała zawsze posiadać czujnego Wodza. Gdy go nie stało łamała się i ginęła jako państwo niepodległe.

Opatrzność zesłała nam nareszcie Józefa Piłsudskiego, a On, umierając hetmaństwo swoje włożył w ręce Marszałka Śmigłego - Rydza, ucznia swego i żołnierza wiernego.

Ten, przejął wodzostwo nie tylko nad armią, ale i nad całym Narodem, bo tego wodzostwa wymaga współczesna wojna, która nie będzie tylko wojną armii, ale całych narodów.



Marszałek Śmigły-Rydz

Jeśli wojna dzisiejsza zakłada udział całych narodów, to dzieło przygotowania do niej Narodu ciężarem wielkiego obowiązku kładzie się na barki Naczelnego Wodza.

Na czymże to przygotowanie Narodu ma polegać? **Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na doprowadzeniu go do spoistości wewnętrznej, bo tylko jedność daje moc prawdziwą. I znowu trzeba tu stwierdzić, że jedność ta nie ma nic wspólnego z jakimś tam modnym dziś totalizmem.**

Tak więc staje się zrozumiałe, dlaczego to Naczelny Wódz odpowiedzialny za losy wojny, inaczej, za losy Rzeczypospolitej, wezwał nas wszystkich do zjednoczenia się, do zorganizowania w imię utrzymania wolności.

Obchodzimy dzień Imienin Wodza Naczelnego. W dniu tym przyjęte jest składanie życzeń.

Czegoż my, robotnicy i pracownicy polscy, mamy życzyć naszemu Marszałkowi? Chyba tego, żeby zbawienne dla Rzeczpospolitej Jego zamysły najrychlej się zrealizowały. **Żeby jaknajszybciej dokonało się zjednoczenie wszystkich Polaków, żeby dzięki temu zjednoczeniu i zestrzeleniu myśli i czynów w jedno ognisko Rzeczpospolita nasza stanęła w najpiękniejszym majestacie swej mocy i chwały.** Żeby świetna armia nasza, którą dowodzi, okrywała nadal swe sztandary wiekuistą chwałą.

Żeby historia o Nim zapisała: „Następca Wskrzesiciela Polski, dzieło wskrzeszenia mocy Narodu i Państwa doprowadził do końca".

Tego, życzą Ci, Wodzu, polscy pracownicy i robotnicy, którzy nie umieją składać życzeń kwiecistych, ale umieją za to życzyć szczerze. Wiemy, że te życzenia, są życzeniami składanymi Polsce, ale Ty, Wodzu, za najwyższy gatunek szczęścia osobistego uważasz i uważałeś zawsze Szczęście Rzeczpospolitej!

J. S.

Bolesne widowisko...

Pomimo stosunkowo korzystnych postanowień ustawowych, regulujących czy to sprawę okresu wypowiedzenia, czy urlopów pracowników umysłowych, ogólne warunki pracy tej kategorii pracowników nastręczają znacznie więcej braków i niedociągnięć, niż widzimy to w odniesieniu do robotników, dlatego, że PRACOWNICY UMYSŁOWI POZBAWIENI SĄ PRAKTYCZNIE JAKICHKOLWIEK MOŻLIWOŚCI ZBIOROWEJ REGULACJI STOSUNKÓW PRACY.

Rozwój życia przemysłowego usunął w cień wartość i talenty poszczególnego pracownika, natomiast NARZUCIŁ PRZEWAGĘ DYSPONENTÓW ŚRODKAMI PRODUKCYJNYMI i w ogromnym stopniu związał i uzależnił pracowników od przedsiębiorców, czy wprost od posiadaczy kapitału. Jako antidotum na tę nierówność gospodarczą, polityka społeczna wielu krajów przemysłowych stworzyła metodę oparcia indywidualnych umów o pracę o zbiorowe porozumienia, które z góry określają pewne minimalne warunki, poniżej których zatrudnianie pracowników jest niedopuszczalne. Oczywiście zdarza się niejednokrotnie, że liczne zakłady przemysłowe wielu gałęzi przemysłu nie opierają swych stosunków z pracownikami na umowach zbiorowych, jednak już dziś można z całą pewnością powiedzieć, że PONAD 70 proc. WSZYSTKICH ROBOTNIKÓW WIELKIEGO I ŚREDNIEGO PRZEMYSŁU OPIERA SWE STOSUNKI PRACY NA UKŁADACH ZBIOROWYCH CZY ORZECZENIACH ROZJEMCZYCH.

Do roku 1937, a więc do roku, w którym weszła w życie ustawa o układach zbiorowych pracy, istotnie sytuacja walczących o zbiorowa regulację stosunków pracy pracowników umysłowych była niezmiernie trudna, ponieważ żądanie to nie opierało się na wyraźnym przepisie prawa. Wprawdzie już przed dniem 1 czerwca 1937 r., a więc przed wejściem w życie ustawy o układach zbiorowych pracy, poważna część przemysłu w stosunkach robotniczych znała system umów zbiorowych, to jednak szczególne trudności organizacyjne pracowników umysłowych, które uniemożliwiały w wielu wypadkach podjęcie poważnej, a zaopatrzonej w ostateczny argument walki — strajk, akcji pracowników umysłowych, powodowały, że PRAKTYCZNE PRÓBY REALIZACJI UMÓW ZBIOROWYCH POMIĘDZY PRACOWNIKAMI UMYSŁOWYMI A PRACODAWCAMI, DOSTRZEGAMY NA TERENIE NASZEGO KRAJU DOPIERO PO WEJŚCIU W ŻYCIE USTAWY O UKŁADACH ZBIOROWYCH.

Zbiorowa regulacja stosunków pracy była i jest znana w szerokim zakresie na terenie Górnego Śląska, jednak tam od wielu lat obowiązują specjalne przepisy, przewidujące zawieranie umów zbiorowych zarówno dla robotników, jak i dla pracowników umysłowych i DLATEGO ROZWÓJ STOSUNKÓW SPOŁECZNYCH NA TYM TERENIE POTOCZYŁ SIĘ ZUPEŁNIE INNĄ, KORZYSTNIEJSZĄ DROGĄ.

Pierwszą na większą skalę pomyślaną umową zbiorową dla pracowników umysłowych była UMOWA ZBIOROWA DLA PRACOWNIKÓW BANKOWYCH, której podstawowe zasady zostały formalnie przyjęte jeszcze przed wejściem w życie ustawy o układach zbiorowych.

Umowa zbiorowa dla pracowników bankowych w kraju stanowi bezwątpienia pierwszy i znaczny krok w kierunku uporządkowania stosunków pracy, w bankowości. Umowa ta zamieniona po wejściu w życie ustawy o układach, na układ zbiorowy, wytrzymała próbę życia i, jak świadczą głosy zainteresowanych, PRZYNIOSŁA KORZYSTNE UPORZĄDKOWANIE STOSUNKÓW PRACY NIE TYLKO DLA PRACOWNIKÓW, LECZ RÓWNIEŻ I DLA PRACODACÓW.

Według danych związku bankowców, układ zbiorowy dla pracowników bankowych obejmuje osiem wielkich banków, które wraz z 51 oddziałami w miastach prowincjonalnych zatrudniają łącznie 3720 pracowników, co stanowi 77 proc. ogółu zatrudnionych osób w bankowości prywatnej! Wydawaćby się mogło, że TAK WIELKI SUKCES PRACOWNIKÓW BANKOWYCH, sukces polegający na objęciu jednolitymi warunkami pracy zdecydowanej większości wszystkich banków i wszystkich pracowników bankowych całego kraju POWINIEN UTOROWAĆ DROGĘ DLA IDEI ZBIOROWEJ REGULACJI PRACY PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH, tymbardziej że na odcinku robotniczym coraz powszechniejsze jednolite unormowanie płac i warunków pracy stało się, po wejściu w życie ustawy o układach, coraz bardziej widoczne.

Niestety rzeczywistość wykazuje sytuację wręcz odmienną. USTAWA O UKŁADACH ZBIOROWYCH NA ODCINKU PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH NIE PRZYNIOSŁA ŻADNYCH POWAŻNIEJSZYCH ZMIAN I W REJESTRACH INSPEKTORÓW PRACY NIE FIGURUJĄ ŻADNE NOWE UKŁADY ZBIOROWE DLA PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH, poza wymienionym już wyżej układem dla pracowników bankowych i zawartym w roku ubiegłym układem dla dziennikarzy.

UKŁAD ZBIOROWY DLA DZIENNIKARZY powstał w szczególnych warunkach i przy zdecydowanym poparciu czynników oficjalnych, przy czym miał on na celu prawne uporządkowanie, na drodze zbiorowego porozumienia, licznej kategorii stosunków, które w przeciwnym razie wymagałyby ustawowego uregulowania.

Nie chcemy przez to bynajmniej pomniejszać układu zawartego dla dziennikarzy, wręcz przeciwnie, WSKAZUJE TO DOBITNIE NA OGROMNĄ ROLĘ JAKĄ MA DO SPEŁNIENIA I JAKĄ MOŻE WYKONAĆ OBOPÓLNE ZGODNE USTALENIE WZAJEMNYCH PRAW I OBOWIĄZKÓW STRON NA DRODZE ZBIOROWEGO POROZUMIENIA I JAK ZNACZNE KORZYŚCI OSIĄGNĄĆ MOŻE DZIĘKI TEMU NIE TYLKO INDYWIDUALNY INTERES JEDNOSTKI, LECZ RÓWNIEŻ I INTERES ZBIOROWOŚCI. Nie mniej jednak musimy podkreślić, że układ zbiorowy dla dziennikarzy normuje szczególną dziedzinę stosunków i dlatego przede wszystkim dało się go zrealizować.

W jakiej jednak, poza tym, znaczniejszej dziedzinie doprowadzone zostało do zbiorowej regulacji stosunków pracy?

Bodaj najbardziej dawno domagają się zawarcia układu biorowego MAJSTROWIE PRZEMYSŁU WŁÓKIENNICZEGO OKRĘGU ŁÓDZKIEGO. Od szeregu lat, jeszcze przed wejściem w życie ustawy o układach zbiorowych, podnoszone były przez poważną organizację majstrów przemysłu włókienniczego okręgu łódzkiego zasadne żądania zbiorowej regulacji stosunków pracy i usunięcia jaskrawego wyzysku, który na tym odcinku panuje. Podobnie ostro wystąpiła do walki o układ zbiorowy organizacja pracowników umysłowych w ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM, lecz również wysiłki te nie zostały uwieńczone żadnym rezultatem. Także bez rezultatu pozostały dotychczas wysiłki PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH PRZEMYSŁU NAFTOWEGO, którzy proklamowanym strajkiem protestacyjnym wykazali siłę i spoistość. Jedynie pracownicy ubezpieczeniowi potrafili doprowadzić do zawarcia układu zbiorowego, jednak wyjątki, wyłączania i odrębności istniejące w tym zakresie, znacznie podważają praktyczną wartość istniejącego układu.

I tu właśnie dochodzimy do sedna sprawy, do przyczyny przeciwstawiającej się wszelkimi siłami planowemu porządkowaniu stosunków pracy w dziedzinie pracowników umysłowych.

Ustawa o układach zbiorowych była dla świata pracy nową wartością przede wszystkim dlatego, że przewidywała ona możność nie tylko zawierania układów zbiorowych, według ściśle określonych zasad, lecz USTALAŁA ZASADĘ NADAWANIA TYM, Z POŚRÓD ZAWARTYCH UKŁADÓW, KTÓRE POSIADAŁY NA DANYM TERENIE PRZEWAŻAJĄCE ZNACZENIE, MOCY POWSZECHNIE OBOWIĄZUJĄCEJ, a więc związania warunkami zawartego układu wszystkich pracodawców i pracowników danej gałęzi przemysłu, na określonym terenie.

Jeśli więc można przypuszczać, że istotnie znalazły się dostateczne przeszkody, czy to wynikłe ze zbyt słabego zorganizowania pracowników, czy też może z warunków ekonomicznych danej gałęzi wytwórczości, które uniemożliwiały zawarcie układu zbiorowego, to w żadnym razie nie można zrozumieć JAKIE ISTOTNE SĄ PRZYCZYNY OGRANICZANIA ISTNIEJĄCYCH UKŁADÓW DLA PRACOWNIKÓW BANKOWYCH I DLA PRACOWNIKÓW UBEZPIECZENIOWYCH WYŁĄCZNIE DO TYCH PRZEDSIĘBIORSTW, KTÓRE DANY UKŁAD ZAWARŁY, pomimo że zawarty układ spełnia wszelkie warunki ustawowe, a więc posiada istotnie w tej dziedzinie stosunki i na tym terenie przeważające znaczenie.

Jeżeli układ zbiorowy dla pracowników bankowych obejmuje 77 proc. ogółu osób zatrudnionych w bankowości prywatnej i jeśli ponadto wszystkie instytucje bankowe, nie objęte układem, stosują podobne a często nawet takie same warunki płacy, to istotnie nie zrozumiałym się staje powściągliwość w rozciągnięciu mocy obowiązującej układu zbiorowego!

Dążenie pracowników bankowych do jednolitego unormowania swych stosunków pracy jest zrozumiałe, tak ZE WZGLĘDÓW ORGANIZACYJNYCH JAK I DLA WYRÓWNANIA WSZYSTKICH WARUNKÓW PRACY I UZUPEŁNIENIA TYCH LICZNYCH WARUNKÓW UMÓW INDYWIDUALNYCH, które finansowo nie stwarzają dla instytucji bankowych żadnego poważnego obciążenia, a które dla pracowników oznaczają często bardzo ważkie w budżecie osiągnięcie.

PODOBNIE OD ROKU CIĄGNIE SIĘ ZAGADNIENIE NADANIA MOCY OBOWIĄZUJĄCEJ UKŁADOWI ZBIOROWEMU DLA PRACOWNIKÓW UBEZPIECZENIOWYCH i kwestia ta po dziś dzień załatwiona pozytywnie nie została.

Na Górnym Śląsku nie tylko w przemyśle, lecz również i w handlu widzimy od wielu lat zawierane umowy zbiorowe, które otrzymują bez szczególnych zabiegów, próśb i interwencji moc powszechnie obowiązującą. ŻYCIE GOSPODARCZE I ŻYCIE SPOŁECZNE OTRZYMUJE NA TEJ DRODZE SZYBKIE I SPRAWNE REGULOWANIE ISTOTNEGO ELEMENTU KAŻDEJ DZIAŁALNOŚCI PRZEMYSŁOWEJ JAKĄ JEST ELEMENT PRACY LUDZKIEJ, a pracodawcy i pracownicy zgodnie twierdzą, że przez umowy zbiorowe i nadawanie im mocy obowiązującej osiągany zostaje wartościowy pierwiastek SPOKOJU SPOŁECZNEGO.

Nie tylko układ zbiorowy, lecz i procedura rozjemcza nie znajdują w odniesieniu do pracowników umysłowych żadnego zastosowania. Dotychczas ani razu nie zostały wykorzystane w odniesieniu do pracowników umysłowych postanowienia dekretu o nadzwyczajnych komisjach rozjemczych w przemyśle i handlu z 1933 r., choć postanowienia tego dekretu znajdowały ostatnio zastosowanie w odniesieniu do nielicznych grup robotników przemysłowych np. do przemysłu jutowego okręgu częstochowskiego, czy do przemysłu graficznego we Lwowie.

BOLESNE WIDOWISKO OFIARNYCH, LECZ NIESTETY BEZPŁODNYCH WYSIŁKÓW LICZNYCH RZESZ PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH, WOBEC NIEZROZUMIALE OPORNEGO STANOWISKA PRACOWNIKÓW, KTÓRZY KATEGORYCZNIE PRZECIWSTAWIAJĄ SIĘ ZBIOROWEJ REGULACJI STOSUNKÓW PRACY PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH, POWINNO ZNALEŹĆ KRES, PRZEZ POPARCIE SŁUSZNYCH TENDENCJI PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH, CO DO ZBIOROWEJ REGULACJI STOSUNKÓW PRACY, NADAWANIE UKŁADOM ZBIOROWYM, ODPOWIADAJĄCYM USTAWOWYM WARUNKOM, MOCY POWSZECHNIE OBOWIĄZUJĄCEJ I POWOŁYWANIE KOMISJI ROZJEMCZYCH TAM, GDZIE DOBRA WOLA STRON NIE BĘDZIE MOGŁA DOPROWADZIĆ DO POROZUMIENIA. ZARÓWNO SPOKÓJ SPOŁECZNY JAK I ŻYCIE GOSPODARCZE ZYSKAŁOBY NA TYM NIE MAŁO.

Stefan Jarocki.

O wyrównanie płac
urzędników biur mierniczych na Śląsku

Komisja Porozumiewawcza Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych w Katowicach wystosowała do Komisji Pojednawczej i Arbitrażowej w Chorzowie list treści następującej:

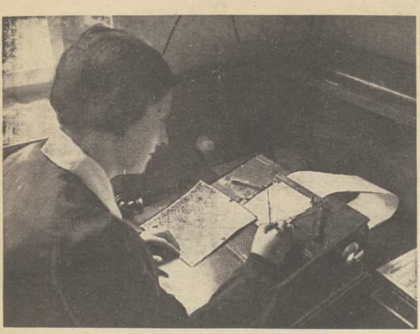
„W ślad za wnioskiem naszym z dnia 31 stycznia 1939 r. komunikujemy uprzejmie, że w toku rokowań parytetycznych, odbytych z przedstawicielami Związku Pracodawców Górnośląskiego Przemysłu Górniczo - Hutniczego w dniach 9 i 24 stycznia 1939 r. przedstawiony i przedyskutowany został również wniosek wyrównania płac dla pracowników zatrudnionych w biurach mierniczych, opłacanych według grup 48-ej, 49-ej i 50-ej. W niosek nasz szedł w tym kierunku, aby płace grup 48, 49 i 50 zrównane zostały z płacami pracowników laboratoryjnych i innych pracowników technicznych.

Podczas odbytych rokowań parytetycznych przedstawiciele Związku Pracodawców zajęli odmowne stanowisko odnośnie ogólnej podwyżki płac, zaś co do wniosku wyrównania płac dla pracowników zatrudnionych w biurach mierniczych zapowiedzieli przedstawiciele pracodawców nadesłanie swojej decyzji po szczegółowym rozpatrzeniu sprawy.

Ponieważ do dnia dzisiejszego (28 luty b.r.) podpisane związki zawodowe nie otrzymały zapowiedzianej przez pracodawców odpowiedzi, prosimy, by Komisja niezależnie od żądanej 10 proc. podwyżki płac rozpatrzyła i zadecydowała sprawę wyrównania płac dla pracowników zatrudnionych w biurach mierniczych w myśl zgłoszonego przez nas wniosku.

Bliższe uzasadnienie powyższego wniosku nastąpi podczas rozprawy".

Sądzimy, iż Komisja Pojednawcza i Arbitrażowa w Chorzowie przychyli się do wniosku wyrażonego w powyżej przytoczonym liście i zajmie odpowiednie stanowisko w czasie pertraktacyj, które wkrótce się rozpoczną.





Kobieta jest samodzielna

II
KOBIETA WALCZY

— W biurach nie lubią wyniszczonych, źle ubranych kobiet — tak rozpoczęła swoje opowiadanie pani Karolina.

— A trudno uwierzyć, jak prędko złe warunki pracy niszczą kobietę. Przychodzi do biura dziewczyna pełna zapału, energii, wiary w siebie i ludzi. Najczęściej siada do maszyny, marząc, że prędzej czy później los jej się uśmiechnie, że poznają się na jej zdolnościach, że będzie mogła awansować. Ale doprawdy, stanowisko maszynistki, to na rzece życia jedna z tych płytkich zatoczek, z których żaden najsilniejszy prąd człowieka nie wyrwie, bo tam nie dociera. No, po prostu nie ma sposobu wykazać swych możliwości.

Zawsze się jest tylko pomocnikiem jakiegoś drugiego człowieka. Najczęściej trzeba na ślepo pisać to, co dyktują, rzeczy dobre i złe, rzeczy mądre i głupie. Dzień w dzień tygodnie, miesiące, lata. Po pewnym czasie człowiek obojętnieje, ale na początku wszystko się buntuje przeciwko takiemu stanowi rzeczy.

Na co był uniwersytet, wiele lat nauki o chłodzie i głodzie, żeby potem odwalać bezmyślną robotę, która nie daje zadowolenia. Pewno, trzeba jeść. Ale zarobki maszynistek nie są duże. Przeciętna płaca wynosi 150 złotych miesięcznie. Jeśli która zarabia dwieście, no to już dużo, a trzysta złotych, to doskonałe warunki. Ale powiedziałam panu, że w biurach nie lubią kobiet wyniszczonych i źle ubranych. Mężczyźnie to jakoś łatwiej ujdzie, a kobiecie nie. Maszynistka może w biurze zwrócić na siebie uwagę jedynie swą powierzchownością. To brzmi cynicznie, ale tak jest. Oczywiście, nie ma tu mowy o flircie czy czymś takim, ale fakt jest faktem, że z dobrze ubraną dziewczyną każdy z kolegów chętnie porozmawia i to, czy owo można załatwić, a najlepsza maszynistka, ale źle ubrana i wyniszczona, mało kiedy znajdzie sposobność, aby o swoich sprawach, o tym że chciałaby robić jeszcze coś więcej poza pisaniem na maszynie, aby o tym wszystkim z kimś z kolegów pogadać.

Możnaby to tak ująć: ładna, dobrze ubrana dziewczyna jest zazwyczaj w oczach kolegów — a oni przecież są zwykle bezpośrednimi zwierzchnikami — sympatyczna; sympatyczna dziewczyna uchodzi zazwyczaj w oczach kolegów za niegłupią. I ostatnie ogniwo łańcucha: dziewczyna, która uchodzi za sympatyczną i niegłupią ma możność zająć w biurze lepsze stanowisko.

Więc trzeba się dobrze ubrać, dbać o siebie i.... wydawać na to pieniądze. Odbija to się na czym innym, przeważnie na życiu i mieszkaniu. Z jedzeniem to jeszcze można dać sobie radę, ale większość kobiet to domatorki. Trudno uwierzyć jak fatalnie wpływa na dziewczynę konieczność mieszkania gdzieś kątem.

A rezultat? Po dwóch, trzech latach z kilkuset dziewcząt, które rozpoczęły pracę, większość zrezygnowała z możności polepszenia swego losu i tylko nieliczne wyjątki walczą jeszcze po bohatersku o swą przyszłość.

*

Odtworzyliśmy wiernie opowiadanie naszej rozmówczyni. Nie chcemy przesądzać czy ma rację czy nie. Może która z pań po przeczytaniu zwierzeń swej nieznanej koleżanki, zechce zabrać głos i dorzucić parę uwag w tej sprawie. Wydaje się bowiem, że jest już czas, aby problem kobiety pracującej wyszedł z ciasnych ram prasy kobiecej, żeby tematem tym zainteresować szerszy ogół.



Uregulowanie górniczych ubezpieczeń społecznych na Zaolziu

Minister opieki społecznej wydał rozporządzenie o tymczasowym uregulowaniu górniczych ubezpieczeń społecznych na Zaolziu.

Ubezpieczenie to skupia około 25.000 górników i hutników.

Rozporządzenie utrzymuje odrębność ubezpieczenia górniczego, przy czym oba działy ubezpieczenia, t.j. chorobowy i inwalidzki zespolone zostały w jednej instytucji: Zakładzie ubezpieczeń górników i hutników z siedzibą w Orłowej. Władzą nadzorczą zakładu jest minister op. społecznej, który nada zakładowi statut. Zarządza zakładem komisarz wyznaczony przez ministra opieki społecznej.

Dzięki natychmiastowej pomocy władz polskich w momencie odzyskania Zaolzia — ubezpieczenia górnicze ani na chwilę nie przerwały działalności świadczeniowej, mimo iż finansowe i organizacyjne centrale pozostały poza nową granicą. W ślad za postępującym wojskiem polskim — instytucje ubezpieczeń społecznych zorganizowały pomoc lekarską i leczniczą, udzielając ubezpieczonym normalnych zasiłków chorobowych i innych. Jednocześnie zorganizowano akcję zasiłkową dla rencistów z ubezpieczenia inwalidzkiego. Już w listopadzie ub. r. z rent starczych korzystało 7863 górników i hutników w ogólnej kwocie około 350 tys. złotych, a z rent sierocych i wdowich 4554 osoby w kwocie 100 tys. zł.

Obecne zmiany natury organizacyjnej zmierzają do zabezpieczenia dorobku ubezpieczeniowo - społecznego rzesz pracowniczych na Zaolziu, aż do trwałego uregulowania tych spraw przez odrębną ustawę.

W związku z zapytaniami Czytelników komunikujemy, że dwutygodnik „POLSKA PRACY" ukazuje się zamiast miesięcznika „Głos Pracownika Polskiego" i służy interesom polskiego pracownika umysłowego.

Pisarz i społeczeństwo

Przed kilku laty znakomity publicysta Adam Skwarczyński zapoczątkował wielką dyskusję na temat stosunku pisarza do społeczeństwa. Skwarczyński jako punkt wyjścia dyskusji wysunął mianowicie ten fakt, że powojenna nasza literatura zupełnie obojętnie i głucho przeszła obok tak wielkiego i doniosłego przecież zdarzenia, jakim było odzyskanie przez Polskę w 1918 r. bytu państwowego. Istotnie, jest to fakt o znamiennej i do pewnego stopnia intrygującej wymowie. Literatura nasza, która przez półtora wieku niewoli służyła sprawom narodowym i pełniła swe wysokie posłannictwo wieszcze, w Polsce Odrodzonej nie porusza zupełnie tematów narodowych.

Z tego względu Skwarczyński podniósł przeciw naszej literaturze współczesnej oskarżenie, że wyparła się swego dawnego charakteru i zdradziła swe posłannictwo służby narodowej. Czy ciężkie to oskarżenie jest słuszne? — Odpowiedź na to pytanie usiłowali znaleźć wszyscy, którzy zabierali głos w dyskusji wywołanej wystąpieniem Skwarczyńskiego. W odpowiedziach z jednej strony broniono praw literatury do zajmowania się jakimikolwiek tematami, a więc zwracano się przeciw żądaniom, by literatura była służebnicą takich czy innych idei, z drugiej zaś strony przyznawano, że żądania, by literatura szła w parze z przejawami życia społecznego, są słuszne, a tylko próbowano bronić współczesnej literatury i tłumaczyć jakoś tę jej obojętność wobec faktu Odrodzenia Polski.

Tę dyskusję, w której notabene żadnej ze stron nie udało się przekonać strony przeciwnej, przy rozważaniu stosunku pisarza do społeczeństwa warto było przypomnieć dla pewnych względów. Nie dając rezultatów faktycznych, odsłoniła ona bowiem dwie podstawowe prawdy, a mianowicie: 1) społeczeństwo ma prawo żądać od literatury, aby była odbiciem i oceną przejawów jego życia, 2) literatura ma znowuż prawo do wolności, a więc do mówienia o tym, o czym chce mówić, a nie o czym każą jej mówić.

Z uprzytomnienia sobie tych dwóch przeciwstawnych prawd wynika, że właściwie wszelki konflikt w stosunku między pisarzem a społeczeństwem może mieć swoje źródło jedynie właśnie w próbach narzucenia pisarzowi takich żądań, które ograniczyłyby wolność literatury. Jesteśmy zresztą świadkami, że konflikty takie powstają. Weźmy za przykład współczesne literatury sowieckiej Rosji, hitlerowskich Niemiec a także faszystowskich Włoch. Ze służby literatury sprawom narodowym, co dawniej było posłannictwem, uczyniono tam już zwykły partyjny obowiązek, ściśle i surowo kontrolowany przy pomocy takich czy innych represyj przez czynniki państwowe. W takich też warunkach literatura, służąca już nie sprawom narodu, ale interesom i propagandzie dyktatorskich reżimów, pożegnać się musiała ze swoją wolnością. Władcy mogą cieszyć serce ogromną ilością takiej propagandowej literatury, ale nie ulega wątpliwości, że jest to literatura pozbawiona absolutnie wartości artystycznej. Nie dziw, że w takich warunkach wielu twórców ucieka na emigrację, niektórzy popełniają nawet samobójstwa, inni znów przestają w ogóle pisać.

Te przykłady mogą stanowić nauczkę, że aczkolwiek społeczeństwo ma prawo domagać się, aby literatura była odbiciem życia narodu, to jednak do wypełniania tych żądań nie może przymuszać despotyczną siłą. Literatura, jako sztuka, jest przecież czymś z gruntu odrębnym od np. umiejętności budowania domów użytkowych. Jej źródła tkwią w człowieku, w jego nieskrępowanym wolnym duchu. Od typu psychicznego, jaki reprezentuje twórca, zależy właśnie typ literatury, jaką tworzy. Jest to prawda tak prosta, że stanowi już truizm ale trzeba ją podkreślić, bo często bywa zapomniana, a ta prawda tłumaczy właśnie taki czy inny charakter literatury.

Tą prawdą tłumaczyć też trzeba podkreślony przez Skwarczyńskiego brak oddźwięku na fakt Niepodległości. Bo oto kiedy dawniej literatura była narzędziem walki i umacniania ducha narodowego, każdy prawie pisarz podejmował tę służbę, kiedy jednak Niepodległość stała się faktem wywalczonym przez czyn orężny Legionów, literatura od owej wzniosłej służby przeszła do radowania się swoją bezinteresowną wolnością. Jest to zupełnie naturalny porządek rzeczy. Pamiętać trzeba, że kiedy taki prorok sprawy narodowej, jak Żeromski, mówił o drogach literatury w wolnym państwie, to specjalnie podkreślał, że teraz właśnie literatura, zwolniona ze służby narodowej, podjąć powinna własne czysto artystyczne zadania.



Adam Skwarczyński

W takim więc stanie rzeczy społeczeństwo może co najwyżej żalić się na to, że wiele z bujnych i naprawdę podniosłych przejawów życia naszego narodu nie znalazło echa we współczesnej literaturze, ale nie może wywierać w tym względzie przymusu. Może tylko czekać, aż sprawy te staną się dla literatury na tyle atrakcyjne, aż sama je podejmie. Warto jednak dodać, że tak źle znowuż literatura nasza się nie sprawuje. O wielu zjawiskach i o wielu sferach współczesności głucho jeszcze, ale wiele już znalazło swój wyraz. Nie sposób tutaj wchodzić w szczegóły, wystarczy jednak wskazać, jako na charakterystyczny przykład na stosunek literatury do postaci Marszałka Piłsudskiego, który stał się wielkim mitem zastępującym całą naszą współczesną epokę.

(m).

Nasza nowela

BELFER

Kroki lekkie, słabe, ale pośpieszne. Uderzenia stóp człowieka wagi piórkowej rozlegają się w opustoszałym korytarzu. Od razu można poznać, że nauczyciel, który idzie w ten sposób, ma małe stopy obute w lekkie, giemzowe pantofle, że nie posiada ani łydek ani ud, tylko latające na energicznie wyrzucanych chudych nogach, sztywno wyprasowane spodnie. Niski, szczuplutki, wąski w ramionach — na plecach sterczą mu pod marynarką skrzydełka chudych łopatek. Tylko dzięki „sile duchowej" utrzymuje klasę w rygorze. Groźne oczy, krótkie, dosadne zdania, i ręce, latające popędliwie wzdłuż bioder, a od bioder, nagłym, piorunującym ruchem ku górze, w stronę kieszonki na piersi, w której, przypięta skówkami, widnieje cała kolekcja różnokolorowych ołówków do stawiania stopni. — Silentium! albo: — Milczeć, kretyni! woła pan Rózeczka, zanim jeszcze ukaże się we drzwiach klasy. Oto jego lewa noga. Szare, sztuczkowe spodnie w długie, czarne prążki od bioder do ziemi. Czarna marynarka. Nad białym kołnierzykiem, który jak obręcz ściska cieniutką szyjkę profesora, drga gulasta grdyka. Krótka, ostra, stanowcza broda, wąskie zaciśnięte usta, kolczasty nos i — oczy, koloru zimnej wody, osadzone głęboko pod baniastym łysym czołem.

Pan Rózeczka chodzi po klasie, przed ławkami, i mówi po łacinie. Słowa grupkami wypadają mu z ust, jakby wydmuchnięte przez silny wiatr, z pomiędzy drobnych, króliczych ząbków.

— Asinus — asinorum in saecula saeculorum! woła zirytowany, wskazując na któregoś z chłopców. Nieustannie maltretuje klasę jednym słowem, którego stale używa.

— Ergo! — wykrzykuje, wiążąc nim zawikłane swe wywody. — Ergo, jesteś asinus, na zawsze asinus! Er..go! Ergo!

Kolec widzi pod pulpitem Józefa Borencwajga żółte kajzerki, podłużne, bronzowe gruszki i torebkę z cukierkami. Kiedy wreszcie Józef odpowiada, ostrożnie wsuwa rękę pod jego ławkę i bierze jedną bułkę. Kładzie pod swoim pulpitem, na książkach i namyśla się. A nuż Borencwajg dobrze odpowie, poczuje głód i spostrzeże brak jednej bułki? Powie nauczycielowi, jak to już raz zrobił, że mu ktoś kradnie jedzenie. I Kolec wsunął bułkę z powrotem. Po lekcjach, kiedy Borencwajg pójdzie do domu — zabierze sobie Kolec resztki. Położył bułkę na miejscu, lecz poczuł jeszcze większy głód. Jakaś okrągła bryła wałkowała mu ściany żołądka, rozgniatała je, ssała. Wsunęła się pod serce, aż Kolec poczuł mdłości. Szybko wyciągnął rękę, odłamał kawałek bułki, połknął. Matka, zajęta od wczesnego rana, do wieczora, na rynku, nigdy nic regularnie nie gotowała. Zawsze żywili się, czym się dało — na sucho.

Jak daleko sięgnął Kolec pamięcią, nie było u nich w domu obiadów. Czasami, kiedy się rozmarzył o jedzeniu, majaczył mu przed oczyma obraz, jakby ze snu, a może z jawy? Biały pokoik a na środku stół. Mały stolik, prosty, sosnowy, z kanciastymi nogami, cieniejącymi ku podłodze. Matka nakryła go obrusem, ale obrus był za mały. Widać było spod niego brązowe brzegi blatu. Potem wyszła z tego pokoju, dokądś, jakby do kuchni i pokolei przyniosła stamtąd trzy talerze zupy. Zupa była biało-żółta, kartoflana, zabielona śmietaną. Ojciec usiadł do jedzenia, obok niego matka. I Antek. Musiał być wtedy bardzo mały, musiało to być bardzo dawno.

Pan Rózeczka wykłada coś teraz. Kolec nie słucha. Z głodu ogarnęła go senność. Otwiera szeroko oczy, usiłuje być przytomnym, gdyż nagle przestaje widzieć klasę, chłopców, pana Rózeczkę i leci w stronę podłogi.

Rozbudził go krzyk profesora. Ktoś źle czytał zadaną lekcję. Kolec senny, ze zmiętą twarzą, drapie się po udzie, gdzie go w nocy pokąsała pluskwa. Przez szybę w drzwiach widać zegar na korytarzu. Piętnaście minut do dzwonka. Jeszcze i jego może o coś zapytać pan Rózeczka. Teraz coś gryzie go w plecy. Jakieś małe, zwinne stworzonko łazi mu ła-

Nowe drogi filmu polskiego



E. Cękalski

Film „Strachy", według powieści Ukniewskiej, wyreżyserowany przez Cękalskiego, doskonale rozjaśnia wszelkie piękące zagadnienia, związane z polską twórczością i produkcją kinematograficzną.

Mówi się, że jesteśmy za biedni na dobre filmy; że cenzura skuwa wszelkie szersze zamierzenia i że żyjemy w przełomowym okresie dziejów; i że prawdziwie fascynujące tematy przyniesie dopiero przyszłość. Ważny jest zarzut, że filmem polskim kierują geszefciarze. Ale i ten powód jest tylko połowiczny. Wszystkie powyższe przyczyny są istotne, ale co najważniejsze — **widocznie nie było prawdziwego twórcy filmowego, któryby chciał się z oków wyłamać.** Uczynił to chyba pierwszy w Polsce reżyser Cękalski. Nie wiem, w jakich warunkach Cękalski pracował, kto go krępował, jak i czym, ale jedno widać z filmu „Strachy": dominujące ponad wszystkim dążenie ku — sztuce. Można oczywiście wiele filmowi temu zarzucić, jeżeli chodzi o treść a niekiedy i formę. Za mała przejrzystość akcji a w formie: większe zwarcie dałoby się osiągnąć przez wiele możliwych skrótów, przez lepszy montaż. Ale w żadnym dotychczasowym filmie polskim nie było takich zdjęć, nigdzie w taki sposób nie wydobyto ruchu, kształtu i emocjonalnego działania każdego filmowanego przedmiotu. Pod kierunkiem Cękalskiego fotografowany dom nie jest domem, który znamy z ulic Warszawy, a staje się dziełem sztuki, pełnym artystycznego wyrazu — obrazem. I dom, barjera, drzewo czy ulica nie są „zdjęte" — jak w innych polskich filmach — dla samej dekoracji. Dom i drzewo nabierają jakiegoś jedynego wyrazu, są tak pokazane, że działają wraz z aktorami jak żywe istoty: treścią i nastrojem. W filmie „Granica" — nie ma tego za grosz. Dom jest nudnym, reportażowo sfotografowanym domem. Tu nie chodzi nawet o zdjęcia niebanalne, o jakieś oryginalne chwyty fotograficzne. Tu chodzi o sztukę. O odnalezienie w przedmiocie jego duszy i o to, aby ona przemówiła wyrazem — akurat do danego filmu potrzebnym.

Cękalski umie grać przedmiotem. Dla Leitesa np. — przedmiot jest tylko martwym tłem. Dzięki swoim zdjęciom ludzi, drzew, domów, nieba i ziemi — pełnym niespotykanej twórczej treści — Cękalski staje w rzędzie artystów, których twórczość może śmiało iść na obie półkule. Nie jest gorszy od najlepszych reżyserów amerykańskich czy francuskich. Cękalski ma to, co dla artysty - filmowca najpotrzebniejsze: świat najbanalniejszych przedmiotów przemawia u niego, dla niego tylko łatwym do odnalezienia — magicznym językiem sztuki. Schodki, wiodące nad brzeg Wisły — w „Strachach" przemieniają się w żywy dramat; ulica, którą dobrze znamy z życia — zachwyca jak po raz pierwszy ujrzany — niezwykły widok. Przecież w tym filmie nie ma prawie wcale treści! Nie ma żadnych wielkich idej, niczego wielkiego nie chce przez ten film twórca jego nauczyć. I to jest bardzo ważne. Cękalski może się obyć w filmie bez literatury prawie. Mogłaby to sobie być nawet rewia obrazów, nie trzymających się kupy. A jednak będą działały. Bo wartość ich leży nie w literackiej treści, ale w tym, co jest sednem filmu: obraz i jego nastrój, specyficznie odnaleziony; ruch, kształt, liryzm i dramatyczność bryl geometrycznych. Zarzuca się temu filmowi, że jest niejasny w treści. Kto chce treści, niech czyta książki. Film Cękalskiego działa przede wszystkim pierwiastkami kinematograficznymi.

Drugie olbrzymiej wagi osiągnięcie to strona dźwiękowa filmu. Pomijając muzykę, ważne jest to, że ludzie w filmie „Strachy" — umieją nareszcie mówić. Można słuchanie rozmów na ekranie uczynić czymś podświadomym. Nie potrzeba się głowić: co powiedział? co mruknął? Ludzie w „Strachach" mówią jak w życiu i wszystko widz łatwo słyszy.

W innych filmach polskich jeszcze dotąd rozmowy nie różnią się od niezrozumiałego bełkotu. Co najważniejsze, jeżeli chodzi o aktorów, to to, że Cękalski umie starych rutyniarzy teatralnych przemienić w aktorów filmowych. Nauczył ich prostoty, mówienia z oczu do oczu, wytrzebił niepotrzebną ruchliwość twarzy i oczu, osiągnął w nich poziom amerykański, gdzie aktor dziesięć rzeczy wyraża bez epileptycznych drgawek twarzy — jednym poruszeniem ust czy oczu. Cękalski obala popularne mniemanie, że aktor teatralny nie nadaje się do filmu. Wprost przeciwnie, podnosi naszą wiarę w polskiego aktora. Pokażcie mi większą ekspresję gry, niż u Węgrzyna, pod okiem Cękalskiego. Węgrzyn w „Strachach" nie powstydzi się Janningsa czy Baur'a.

Jakże inaczej wygląda np. sprawa humoru u Cękalskiego, niż w innych filmach „polskiej" produkcji. Tam ordynarne popychanie się, triki, bicie się po głowach: efekty najniższego gatunku; tu — w „Strachach" — dowcip, wynikający naturalnie z naturalnych sytuacyj, ani krzty błazenady cyrkowej, która do tej pory jest nieodłącznym efektem naszych geszefciarskich filmów „komicznych" — obliczonych na masy i kasy.

Okazuje się więc, że nie te czy inne przyczyny były ważne, ale — że — przede wszystkim: nie mieliśmy dotąd prawdziwego **twórcy, artysty filmu.**

Dziś mamy Cękalskiego, któremu trzeba stworzyć w Polsce odpowiednie warunki do pracy. Nikt inny, jak on, nie jest predysponowany do wprowadzenia polskiej **„produkcji filmowej" na nowe drogi: „polskiej twórczości filmowej".**

(g.)

Konferencja przedstawicieli pracowników umysłowych z głównym inspektorem pracy p. dyr. Klottem

24 lutego b.r. w siedzibie Okręgowego Inspektoratu Pracy w Katowicach przyjął Główny Inspektor Pracy p. Dyrektor Klott przedstawicieli pracowników umysłowych w osobach pp.: Maciejewskiego (P.Z.P.), mgr. Sołtysa (Z.P.Z.Z.) oraz Szostaka (ZZP).

Na konferencji tej przedstawiciele pracowników umysłowych poinformowali p. Dyrektora Klotta o przebiegu bezowocnych rokowań z przedstawicielami pracodawców w sprawie żądanej 10 proc. podwyżki płac dla pracowników umysłowych górnośląskiego przemysłu górniczo - hutniczego, **przedstawiając równocześnie wszelkie argumenty przemawiające za słusznością żądanej podwyżki.**

Następnie omówiono zasadnicze kwestie odnośnie mającej być zawartej umowy taryfowej dla pracowników umysłowych, zatrudnionych w przemyśle górniczo - hutniczym na Śląsku Zaolziańskim.

Po przeprowadzonej dyskusji p. Dyrektor Klott **zapewnił przedstawicieli pracowników umysłowych, że wszelkie poruszone sprawy zostaną szczegółowo i w miarę możliwości życzliwie rozpatrzone.**

W końcu wysunięto postulat **rozciągnięcia ustawy o Radach Zakładowych z 4 lutego 1920 r. na cały obszar Województwa Śląskiego, a więc również i na Śląsk Zaolziański.** Według oświadczenia p. Dyrektora Klotta sprawa ta jest obecnie przedmiotem rozważań w Ministerstwie Opieki Społecznej i w niedługim czasie zostanie zadecydowana.

Wniosek o podwyżkę płac na Górnym Śląsku rozpatrzony zostanie przed Komisją Pojednawczą i Arbitrażową w Chorzowie w pierwszych dniach marca b. r.

---

skotliwie po kręgosłupie. Przystaje, ssie krew i znów biegnie. Wesz albo pluskwa? myśli Kolec z przerażeniem. Byleby tylko nie wylazła na szyję. Bo wtedy zobaczyliby chłopcy, siedzący z tyłu.

Roztargnionym wzrokiem rozgląda się po klasie. Wesz posuwa się po plecach, chodzi teraz po lewej łopatce. Kolec spotyka oczy profesora.

— O czym ty myślisz, bałwanie? Za czym się rozglądasz? krzyknął pan Rózeczka.

Kolec natychmiast przywarł oczyma do książki. Ale nie wiedział, gdzie czytają. Usłyszał słowo „Diana" i szuka go po całej stronie. Wie, że profesor nie spuszcza z niego oka. Jednocześnie czuje, że wesz przechodzi na prawo, ku drugiej łopatce. Tam przystanęła i gryzie. Kolec poruszyć się nie może, bo to zwróciłoby uwagę. Zaciska zęby, spać mu się już nie chce. Czuje przerażenie. Co będzie jeśli wesz wyjdzie na kołnierz? Chłopcy zaczną krzyczeć: — panie profesorze, panie profesorze! po Kolcu łazi wesz! A pan Rózeczka każe mu wyjść do klozetu i oczyścić się. I będzie jeszcze musiał wrócić do klasy. W tej chwili rozległy się szybkie kroki i pan Rózeczka stanął przy ławce Kolca. Spojrzał w jego książkę.

— Bałwan! zawołał. Przewróć kartkę! O, tu, tu czytamy! — Odszedł, przytykając palcami. Ze środka klasy znów przypatrywał się Kolcowi. Krzyknął:

— Kolec! Czytaj! Widzisz tam słowo: moneo? Jak będzie od tego futurum primum?

Kolec podnosi do góry głowę i chce odpowiedzieć, ale Pan Rózeczka każe mu najpierw to słowo znaleźć w książce. Poza plecami profesora Ruf pokazuje na palcach, wyraźnie wymawia, przesadnie układające usta, pożądaną formę. Lecz Kolec nic nie widzi. Tuż pod samym kołnierzem czuje łaskotanie. Nie wie, jaką jeszcze odległość musi wesz przebyć, aby się znaleźć na szyi. Nie może czytać, bo wie, że za chwilę rozlegnie się krzyk kolegów z tyłu: — Wesz! Pan Rózeczka podbiega.

— Gdzie jest moneo, kretynie? zapytuje syczącym szeptem.

— Nie widzę — mruczy Kolec.

— Bydle! — Po co tu siedzisz? Oślepły kretyn! On nie widzi, słyszycie? Bielmo masz na ślepiach, czy co? O, tu masz — moneo!

Kolcowi mignęło przed oczyma to słowo, ale przeczytać go nie może. Teraz łaskocze go już na szyi, ponad kołnierzem. Choć profesor stoi obok, czerwony z gniewu, Kolec powoli odrywa oczy od książki, wykręca głowę w tył, ogląda się na kolegów.

— Zwariował! On zwariował! woła Rózeczka. — Oczy ma zupełnie nieprzytomne! Co ci jest, ośláku?

Kolec milczy. Nie odrywa oczu od oczu kolegów z tyłu. Patrzy naraz w ich czworo oczu. Fascynuje ich. Niech patrzą na jego twarz, byleby nie spojrzeli mu na szyję, na kołnierz. Oni wzruszają ramionami, lecz patrzą jak przykuci, zahypnotyzowani. Twarze ich czerwienieją. Wygląda to tak, jakby Kolec ich do czegoś zmuszał, coś im niemo nakazywał.

Chłopcy z innych ławek przyglądają się tej scenie w zdumieniu. Nikt nic nie rozumie. Ktoś zachichotał. Kolcowi wydało się, że to obok, że to już z niego. Zbladł, zatrząsł się. Spostrzegł to Rózeczka.

— Milczeć, kretynie! rzucił się na tego, który się śmiał. To Bodzian. Najbogatszy chłopiec w klasie.

— Za drzwi! ryczy pan Rózeczka.

Bodzian wolno wstaje, wygładza sobie eleganckie ubranie, wpycha w rękawy mankiety koszuli, spotyka się oczami z pałającym wzrokiem profesora i wychodzi, trzaskając drzwiami.

Profesor zwraca się do Kolca. Mówi cicho. W głosie jego czuć przestrach.

— Co ci się stało? Przeląkłeś się? — I znów ostrzej, bo poczuł, że wychodzi z formy: — Dlaczego nie zacząłeś czytać odrazu — ? — I ciszej: — Chory jesteś?

Kolec nie odpowiada, wolno odlepia oczy od oczu sąsiadów z tyłu. Tamci oddychają z ulgą i zaczynają się rozglądać po klasie. Kolec podnosi książkę do twarzy i wyraźnie wymawia słowo:

— Moneo!

Oddycha równo, wciąga w płuca powietrze, jakby teraz spostrzegł jego istnienie. Krew odpływa mu z twarzy, oczy przytomnieją. Poczuł jak wesz, dotknięta jego palcami, puściła się karku, spadła głęboko za kołnierz i ześlizgnęła się po plecach.

— Moneo! Zawołał głośno

Tadeusz Gładych

Problemy dnia w prasie

Spośród ostatnich wydarzeń na jedno z czołowych miejsc wysunęła się wizyta włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Ciano. Była to wizyta o specjalnym charakterze. Żeby ten charakter uwydatnić, wystarczy wspomnieć, że nie podpisano żadnego układu czy traktatu, a przecież mimo to wizyta ta posiada doniosłe znaczenie. Trafnie jej znaczenie tłumaczy „Kurier Poranny":

Realna, a zarazem elastyczna metoda postępowania, stosowana z takim powodzeniem w stosunkach polsko - włoskich, okaże się niewątpliwie również w przyszłości bardziej pewna i skuteczna od sztywnych a nieraz tak nieszczerych formułek, które w pewnych środowiskach uważane są za istotną treść działania politycznego.

Nie potrzeba było układów polsko - włoskich dla bardzo wyraźnego określenia stanowiska przedstawiciela Polski w Genewie, gdy chodziło o tworzenie tam, a następnie likwidowanie frontu antywłoskiego, gdy groziło światu niebezpieczeństwo wytworzenia się bloków ideologicznych, wreszcie gdy nastąpiło zniesienie sankcji antywłoskich. We wszystkich tych okolicznościach polityka polska okazywała moralne i polityczne poparcie dla stanowiska włoskiego.

Dobre wyniki dobrej, jak się okazuje, metody świadczą że wprowadzenie zmian do charakteru stosunków polsko - włoskich jest najzupełniej zbyteczne. Metoda ta, miejmy nadzieję, również w przyszłości dawać będzie dobre rezultaty, dzięki atmosferze szczerości i zaufania, jaka panuje między obu krajami ,a która tak wymowny wyraz znalazła w czasie ostatnich rozmów polsko - włoskich".

Równie ważna była wizyta rumuńskiego ministra Gafencu, zacieśniająca sojusz z naszym południowym sąsiadem. O doniosłości tego sojuszu tak pisze „Polska Zbrojna":

„Między Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym przez Polskę i Rumunię prowadzi odwieczny szlak wymiany gospodarczej i kulturalnej. Przyszłość tej współpracy przedstawia jeszcze olbrzymie możliwości. Szybko rozbudowujące swą prężność gospodarczą Polska i Rumunia, pracujące wytrwale nad wyzyskaniem swych wspaniałych bogactw naturalnych, zaludniona przez naród pełen dynamizmu i twórczych wartości — to dwie potężne siły w zupełności samodzielne, a jednocześnie pracujące równolegle. Wzmaganie się aktywności obu państw tylko jeszcze bardziej zacieśnia więzy lojalnej współpracy. Jest to równocześnie przykład, jak dwa sąsiednie państwa mogą ze sobą współżyć w harmonii i zgodzie".

„Liczne wzajemne wizyty wybitnych mężów stanu i wojskowych Polski i Rumunii w ostatnich 2 latach świadczą o coraz większej żywotności współpracy obu narodów i wzmacniają ją ustawicznie.

Podobnie do obecnej wizyty w Warszawie ministra Gafencu przywiązują wielką wagę nie tylko w Polsce i Rumunii, ale w całym świecie. Bo wizyty wypróbowanych przyjaciół, zwolenników ładu i pokoju, są zjawiskiem pozytywnym, a wobec siły, jaką reprezentują te państwa czynnikiem pierwszorzędnej wagi.

W związku z tymi wizytami, które miały na celu utrwalenie międzynarodowych stosunków Polski, pozostaje także ostatnie posiedzenie komisji porozumienia bałtyckiego, obejmującego Estonię, Litwę i Łotwę, a mającego zamanifestować solidarność państw z regionu bałtyckiego. Dla Polski, która ma możność odegrania takiej roli nad Bałtykiem, sprawy tego porozumienia nie są rzeczą obojętną. Wystarczy tylko wspomnieć, jak bardzo doniosłym czynnikiem konsolidacji obszaru bałtyckiego stała się normalizacja stosunków Litwy z Polską. Pisze o tym „Nowy Kurier":

„Dokonując przeglądu wydarzeń politycznych nad Bałtykiem nie sposób jest pominąć milczeniem problematu rozwijających się pomyślnie stosunków polsko-litewskich. Rocznica odzyskania niepodległości przez Litwę była w roku bież. dla całej — bez żadnych wyjątków — prasy polskiej okazją dla zamanifestowania wyrazów szczerej sympatii pod adresem Litwy.

Współpraca ta rozwijająca się powoli i harmonijnie pozwala niewątpliwie patrzyć z optymizmem w przyszłość. Krok za krokiem, systematycznie, regulowane są wszystkie zagadnienia i kwestie, a dobra wola z jaką obie strony przystępują do realizacji tych prac daje dowód, iż normalizacja stosunków nie pozostana na papierze, wciągając w swoją orbitę wszystkie dziedziny życia".

W związku z tymi wszystkimi posunięciami na forum międzynarodowym, nie pozostaje bez znaczenia kwestia naszego handlu zagranicznego. Jest to kwestia niezmiernie trudna. Obserwujemy dzisiaj przecież ostrą walkę między poszczególnymi państwami o rynki wwozu i przywozu. Jednak nieraz właśnie taka walka może otwierać sprzyjające okazje dla posunięć tych państw, które dotąd stały z boku. Pisze o tym „Express Poranny":

„Nas dotychczas walka ta ominęła, co w pewnym stopniu możnaby poczytywać za minus w myśl zasady: gdzie dwóch się kłóci...

Wymiana zagraniczna posiada dla Polski poważne znaczenie. Obroty handlu zagranicznego wynoszą ok. 2 i pół miliardów zł rocznie. Z tej kwoty na Niemcy przypada mniej więcej jedna czwarta, a na Wielką Brytanię ok. jednej siódmej. O ile jednak przywóz z Niemiec przewyższa nasz do nich wywóz, o tyle z Anglią jest odwrotnie. Co więcej — rynek angielski jest rynkiem wolnodewizowym, tzn. pozwala na swobodne manewrowanie uzyskanymi z wywozu dewizami, podczas gdy z Niemcami, jak z całą zresztą Europą środkową i południowo-wschodnią, obowiązuje rozrachunek wyrównawczy (clearing).

W interesie polskiego gospodarstwa narodowego leży rozszerzenie obrotów handlu zagranicznego. Obecna ich wysokość stawia Polskę na szarym końcu skłóconej rodziny krajów europejskich. Odbija się to i na niskiej przeciętnej obiegu pieniężnego, bo pieniądz — wbrew pozorom — idzie za towarem, a nie odwrotnie i na wysokości budżetu państwowego.

Te niskie przeciętne nie odpowiadają naszej mocarstwowości — i to ulec musi zmianie".

Słuszny postulat rozszerzenia naszego handlu zagranicznego zależy jednak w równej mierze od tego, czy Polska zdoła otrzymać obszary kolonialne. Docenieniem tego momentu polityczno-gospodarczego było ogłoszenie przez Obóz Zjednoczenia Narodowego głośnych tez kolonialnych, które znalazły szeroki oddźwięk i zainteresowanie zarówno w prasie polskiej jak i zagranicznej. Ciekawe oświetlenie tego zagadnienia znajdujemy w „Gazecie Polskiej":

„Tezy kolonialne Obozu Zjednoczenia Narodowego nie są oficjalnym wystąpieniem rządu, wprowadzającym w ruch maszynę dyplomatyczną. Formułują one jedynie i precyzują kolonialne dążenia, istniejące od dawna w polskim społeczeństwie i których objektywna słuszność jest coraz lepiej przezeń rozumiana, pogłębiając zdrowy i silny prąd zainteresowania zagadnieniami kolonialnymi. Niemniej, ze względu na charakter i ciężar gatunkowy Obozu Zjednoczenia Narodowego oraz metody pracy tej organizacji, polegające m. in. na formułowaniu poglądów po ich gruntownym przemyśleniu i po trzeźwej ocenie ich realizacji — tezy kolonialne OZN nie mogły nie obudzić żywego zainteresowania za granicą i, wiemy, że takie zainteresowanie obudziły".

(y.)

Na marginesie pewnych niedomówień

Jest rzeczą niewątpliwą, że dopiero ruch zawodowy, **koordynujący cele świata pracy z interesami Państwa i ogółu obywateli,** może urzeczywistnić właściwe, rozwiązanie problemu pracowniczego i budowę nowego ustroju społecznego. Podwaliny pod budowę takiego właśnie ruchu pracowniczego kładzie **w oparciu o Konstytucję Kwietniową deklaracja lutowa Obozu Zjednoczenia Narodowego.**

Zanim jednak przystąpimy do konkretyzowania podstaw ruchu pracowniczego na tle deklaracji lutowej O. Z. N. należy jeszcze zastanowić się pokrótce nad najważniejszymi postulatami tych ugrupowań pracowników umysłowych, które nie zgłosiłyby akcesu do Obozu, wypowiadając się przeciwko deklaracji, **rzekomo mając na względzie zachowanie niezależności od jakiejkolwiek organizacji politycznej.** Mamy tu na myśli oświadczenie tzw. **„Centralnej Komisji Porozumiewawczej",** w której skład wchodzi szereg związków pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych. Postulaty te są zawarte **w deklaracji społeczno - gospodarczej,** uchwalonej przez owe ugrupowania pracownicze, wchodzące w skład C. K. P. i stanowiącej niejako ich „credo". Należy nadmienić, że deklaracja ta została uchwalona na kilka miesięcy przed ogłoszeniem deklaracji lutowej Obozu i niektóre z tych ugrupowań zgłosiły akces do O.Z.N., **wychodząc ze słusznego założenia,** że podciągnąć Polskę wzwyż można lepiej, **pracując w myśl wskazań Naczelnego Wodza w ramach O.Z.N.** aniżeli na własną rękę, realizować wspomnianą własną deklarację.

W pracowniczej deklaracji uderza nas głównie **małostkowy sposób podejścia do spraw Państwa.** Deklaracja pracownicza wspomina wprawdzie o mobilizacji wszystkich sił społecznych, ale uzależnia tę mobilizację **od rzeczywistego współudziału warstw pracujących w rządzeniu państwem.**

Jakże inaczej podchodzi do tego zagadnienia deklaracja lutowa O. Z. N. Stwierdza ona, że społeczna struktura Polski opiera się w swych podstawach **na szerokiej masie robotników i włościan,** a więc ludzi ściśle związanych z pracą. *„Od losów tych warstw—mówi deklaracja — ich dobrobytu jako też kultury i poczucia obywatelskiego zależy w ogromnym stopniu harmonijny rozwój Polski i jej przyszłość"* — a więc także **współudział w rządach ludzi pracy,** bo ci, którzy w normalnych warunkach stanowią podstawę bytu kraju, **w konsekwencji muszą decydować o losach tego kraju.** Ale będą to ludzie **przygotowani do podjęcia tego trudnego zadania, obywatele pełnowartościowi, świadomi w pełni swych obowiązków wobec państwa i społeczeństwa.**

Poza tym deklaracja lutowa Obozu posiada jeszcze jeden ważny moment w podejściu do Państwa, bodaj czy w dzisiejszych czasach nie najbardziej istotny, o którym nie ma ani słowa we wspomnianej deklaracji pracowniczej. Jest nim **siła obronna Państwa,** która wywodzi się w prostej linii z dobrze zorganizowanego i kierowanego życia tego Państwa. Składają się na to nie tylko zasoby moralne i materialne, lecz również właściwe zorganizowanie życia gospodarczego, dobra organizacja oraz intensywna praca wszystkich warsztatów polskiej produkcji. A więc zagadnienie to sprowadza się również **do sprawy polskiej pracy!**

A racjonalne **rozwiązanie zagadnienia pracy,** o którym mówi deklaracja pracownicza, czyż nie jest **ważkim warunkiem obronności kraju?** Pracownik, któremu płaca nie wystarcza na minimum egzystencji źle pracuje, a tym samym nie tylko **nie podciąga Polski wzwyż,** ale staje się **elementem destrukcyjnym** organizmu społecznego. Deklaracja lutowa O.Z.N. wyraźnie stwierdza, że rzesze pracownicze nie tylko mają mieć **zagwarantowaną pewność jutra,** lecz również i **stały wzrost poziomu życia,** bo tylko tacy obywatele będą **rzeczywistymi twórcami i elementem siły obronnej Państwa.**

Centralna Komisja Porozumiewawcza nie zgłosiła akcesu do Obozu, rzekomo ze względów, które powyżej zostały wymienione. Nastroje, jakie nurtują wśród większości członków komisji, jak to ogólnie wiadomo, nie są zbytnio przychylne akcji konsolidacyjnej w ramach O.Z.N., wbrew opinii olbrzymiej większości szarego tłumu urzędniczego.

Powiedzmy sobie wyraźnie, że Komisja nie odzwierciadla nastrojów pracujących wśród t. zw. dołów organizacyjnych.

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW

Z ŻYCIA ODDZIAŁU PRZY PAŃSTWOWYCH ZAKŁADACH LOTNICZYCH W RZESZOWIE.

W Rzeszowie zorganizowany został Oddział Związku Zawodowego Pracowników Umysłowych ZPZZ., który utworzono przy Państwowych Zakładach Lotniczych. Oddział ten wykazuje bardzo dużą ruchliwość, dzięki wytrawnemu kierownictwu prezesa Zarządu tymczasowego p. Pawlikowskiego.

W ostatnich dniach lutego b. r. w gmachu administracyjnym firmy H. Cegielski w Rzeszowie odbyło się zebranie członków w liczbie około 70 osób.

Po zagajeniu, sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu złożył tymczasowy prezes p. Pawlikowski, który po omówieniu założeń ideowych, skreślił dotychczasowe prace Związku, uwypuklając ich znaczenie ekonomiczne ze specjalnym uwzględnieniem zagadnień C.O.P-u.

Ze sprawozdania wynika, iż tymczasowy prezes dołożył wszelkich starań w kierunku uregulowania spraw robotniczych i urzędniczych oraz bezpośredniej pomocy członkom, zatrudnionym w fabryce.

Następnie referat na temat spółdzielczości wygłosił p. adwokat Nadzieja.

Po referacie wybrano Komisję Matkę w składzie kol. kol.: Wilanowskiego, Galińskiego i Szafrańca.

Po przerwie przystąpiono do wyboru władz, które na wniosek Komisji Matki zostały przez aklamację zatwierdzone w składzie następującym:

Prezes — kol. Jan Pawlikowski, I wiceprezes — kol. Jan Wodziński, II wiceprezes kol. Wacław Sadowski, sekretarz — kol. Lasocki Mieczysław, zast. sekretarza — kol. Horecki Tadeusz, skarbnik — kol. Olszewski Bronisław oraz członkowie Zarządu: Mieczysław Klein, Irena Krupianka i Eugeniusz Haman.

Do Sądu Koleżeńskiego wybrano kol. kol.: Kisielewski — przewodniczący oraz jako członkowie: Urban, Szein, Wiklo i Walewski. Do Komisji Rewizyjnej powołano kol. kol.: Kozłowskiego przewodniczącego oraz Dzieciuchowicza, Grabowskiego, Pitera i Zmysłowskiego — jako członków.

INTENSYWNA PRACA ODDZIAŁU PRZY ŚLĄSKICH ZAKŁADACH ELEKTR. W KATOWICACH.

W połowie lutego b. r. w lokalu propagandowym Śląskich Zakładów Elektrycznych w Katowicach odbyło się walne zebranie Koła naszego Związku, które zagaił prezes Z. Martin, przewodniczył gen. sekr. J. Juzoń, sekretarzował kol. Mrozek.

Kol. Martin w swym sprawozdaniu podkreślił wspaniały rozwój Koła, któremu przybyło kilkudziesięciu członków i podziękował członkom za ofiarną współpracę, a w szczególności za ich patriotyczne ustosunkowanie się do wszelkich społecznych akcyj jak np. zbiórka na FON i na pomoc dla braci rodaków z Zaolzia.

Kolejno sprawozdania złożyli kol. Mrozek i Burek, bibliotekarz Szczożek, a następnie członkowie Komisji Rew.. na których wniosek udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium.

Do nowego Zarządu wybrano kol. kol.: prezes — Z. Martin, wiceprezes — Kopiec, sekretarz — Mrozek, zastępca — Szuster, skarbnik — Burek, zastępca — Setnik, bibliotekarz — Kania, przewodniczący Kom. Rew. — Rychter, członkowie — Dymek i Painta, ławnicy — Kordas, Tudzierz, Adler, delegat na Zjazd — Otremba, mężowie zaufania: Rolnik, Podkowa, Sigula i Niemczyk.

Postanowiono przy najbliższych wyborach do Rady Urzędniczej, do koła LOPP i do Zarządu Bratniej Pomocy wystąpić z własnymi listami, przy czym ustalono dokładny skład każdej z list.

Zebranie zakończono referatem gen sekr. Juzonia o sprawach gospodarczych i aktualnych zagadnieniach, nurtujących świat pracy.

20-LECIE PRACY ZAWODOWEJ

20-go lutego b. r. obchodził kol. Jerzy Gałuszka, członek Oddziału w Zakładach „Elektro" 20-lecie pracy zawodowej. Koledzy oraz Zarząd Główny składają Jubilatowi serdeczne życzenia, do których przyłącza się i Redakcja.

ZAŚLUBINY

19-go lutego b. r. odbył się ślub kol. Rogalskiego Waleriana. Z tej racji nowożeńcom składają serdeczne życzenia koledzy, Zarząd Główny i nasza Redakcja.

NOWY ZARZĄD KOŁA PRZY HUCIE „PIŁSUDSKI" W KATOWICACH

18 ub. m. odbyło się walne zebranie członków Koła przy Hucie „Piłsudski" w Chorzowie z udziałem kol. mgr. S. Sołtysa. Zebranie zagaił prezes kol. Wypich, przewodniczył kol. mgr. Sołtys, sprawozdania z rocznej działalności złożyli kolejno kol. kol.: Skupisz i Osadnik, po czym na wniosek przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, kol. Gorzyca, udzielono Zarządowi absolutorium i wybrano nowy Zarząd w składzie: H. Osadnik — prezes, T. Lisok — wiceprezes, O. Skupisz — sekretarz, M. Pisdula — zastępca sekr., J. Skóra — skarbnik, M. Wypich, A. Chleborz, Fr. Jorzonek — ławnicy, R. Świątek, R. Gorzyc i A. Występ — Komisja Rewizyjna, R. Świątek i W. Jonda — delegaci na zjazd.

Po referacie gospodarczym kol. mgr. Sołtysa, hymnem „Boże coś Polskę" zakończono zebranie.

Wszystkich kolegów prosi Zarząd o skierowywanie wszelkich korespondencyj na adres kol. H. Osadnika, Chorzów II, ul. 3-go Maja nr 103c.

Z PRAC ODDZIAŁU PRZY HUCIE „FERRUM" W KATOWICACH

Na ostatnim walnym zebraniu Oddziału przy Hucie „Ferrum" w Katowicach II, zagajonym przez prezesa Iwanowa, przewodniczył gen. sekr. J. Juzoń. Sprawozdania z działalności rocznej złożyli ustępujący członkowie Zarządu kol. kol.: Iwanow, Janson i Krawczyk, po czym — po dyskusji — i sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium. W skład nowych władz wybrano kol. kol.: E. Świtalskiego — prezesem, W. Wichra — wiceprezesem, B. Jansona — skarbnikiem, J. Buchtę, E. Macha i P. Kiszkę — ławnikami, a do Kom. Rew. kol. kol.: J. Kandziorę — jako przewodniczącego i Br. Szotta i K. Musiola — jako członków.

Z kolei gen. sekr. Juzoń złożył sprawozdanie z prac Zarządu Głównego oraz udzielił szeregu wyjaśnień na liczne zapytania ze strony kolegów.

ODDZIAŁ W SIEMIANOWICACH ROZWIJA SIĘ STALE

W połowie lutego b. r. odbyło się walne zebranie członków naszego Koła w Siemianowicach. Na wstępie przez powstanie uczczono pamięć zmarłego członka ś. p. Pawła Matysika, po czym na wniosek prezesa kol. A. Głąbika, przewodniczącym zebrania obrano kol. Celejewskiego a sekretarzem kol. Głąba.

Po złożeniu sprawozdań, z których wynika. iż Oddział w Siemianowicach rozwija się stale, na wniosek Kom. Rewizyjnej udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium i wybrano nowy Zarząd w składzie: A. Głąbik — prezes (po raz trzeci), Krawczyk — wiceprezes, Gołąbek — sekretarz, Piwowarczykówna — zastępca, Szendzielarz — skarbnik, Celejewski i Rakoczy — ławnicy Polok, Jadwiszczok i Celejewski — delegaci na Zjazd. Krzystek, Głąb i Skolik — członkowie Sądu Koleżeńskiego, Przybyła — mąż zaufania. Komisja Rewizyjna: Przewłocki, Ciągwa i Śmierzek.

Po omówieniu szeregu bieżących spraw zebranie zamknięto.

Należy podkreślić, że Oddział w Siemianowicach zdobył kilkunastu nowych członków, brał udział w wielu społecznych pracach, jest członkiem Bezprocentowej Chrześcijańskiej Kasy Pożyczkowej, a prezes kol. Głąbik został mianowany przez Wojewodę Śląskiego stałym ławnikiem Komisji Pojednawczej i Arbitrażowej na Województwo Śląskie.

OBRADY NAD UKŁADEM ZBIOROWYM DLA PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH NA ŚLĄSKU ZAOLZIAŃSKIM.

W dniu 3 marca 1939 r. pod przewodnictwem Dyr. Michejdy odbyło się w Cieszynie w sali konferencyjnej Rady Przemysłowców Górniczo - Hutniczych pierwsze posiedzenie w sprawie pertraktacji o zawarcie układu zbiorowego dla pracowników umysłowych przemysłu zaolziańskiego.

Po przystąpieniu do obrad nad projektem pracodawców (część idealna) zabrał głos sekretarz generalny kol. Juzoń, który złożył oświadczenie iż poza projektem Rady Przemysłowców istnieje projekt Polskiego Związku Zawodowego Pracowników Umysłowych ZPZZ i innych związków, które również winny być przedmiotem dyskusji.

W odpowiedzi przewodniczący Dyr. Michejda, oświadczył, iż wszystkie projekty będą brane w rachubę.

Następnie sekretarz Rady Przemysłowców Górniczych i Hutniczych p. inż. Piątkowski odczytał art. 1 projektu układu, według którego zaszeregowanie nie dotyczy pracowników z wykształceniem akademickim, z którym zawarto umowy indywidualne.

Przedstawiciele Związków Pracowników Umysłowych przeciwstawili się wprowadzeniu takiego przepisu, albowiem, niektórzy pracownicy umysłowi z wykształceniem wyższym, są opłacani poniżej taryfy, dotyczy to zwłaszcza pracowników biurowych z wykształceniem wyższym handlowym. Zdaniem przedstawicieli związków wyeliminowanie tych pracowników spod obrony Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, byłoby wyraźnym pokrzywdzeniem.

W toku dalszej dyskusji przedstawiciele Zw. Zawodowych wyrazili pogląd, iż nie wyklucza się umów indywidualnych o ile one gwarantować będą pracownikowi wyższe pobory od taryfowych pracowników. Punktu tego nieuzgodniono i posiedzenie odroczono, z tym, że pertraktacje odbywać się będą 2 razy w tygodniu we wtorki i piątki od godz. 14.30.

Z ramienia Polskiego Związku Pracowników Umysłowych ZPZZ, brali udział sekretarz generalny kol. J. Juzoń, zastępca sekretarza kol. mgr. Sołtys Tadeusz, Balcarek Franciszek, członek Zarządu Gł. i przedstawiciel Oddziału Huty Trzynieckie, oraz kol. Węglorz Józef, sekretarz Oddziału w Karwinie.

ŻYCZENIA

6-go marca b.r. obchodził 50-lecie swych urodzin prezes Oddziału Huty Batory w Wielkich Hajdukach kol. Malec Paweł.

Z racji tej składają Jubilatom serdeczne życzenia koledzy, Zarząd Główny i nasza Redakcja.

ODDZIAŁ W HUCIE „FLORIAN" W ŚWIĘTOCHŁOWICACH.

26 lutego b. r. odbyło się walne zebranie członków naszego Koła przy Husie Florian w Świętochłowicach z udziałem gen. sekretarza kol. J. Juzonia, którego, po zagajeniu zebrania przez prezesa, zaproszono na przewodniczącego.

Kol. sekr. gen. wygłosił obszerny referat na temat ubezpieczeń i ogólnej sytuacji gospodarczej w kraju.

Sprawozdanie z działalności Zarządu składali kolejno: kol. prezes Blacha, sekretarz Polomski, skarbnik Bugla, a w imieniu Komisji Rewizyjnej kol. Cichoński, na którego wniosek udzielono zarządowi obsolutorium.

W skład nowego Zarządu wybrano kol. kol.: A. Blacha — prezes, J. Graniczny — I wiceprezes, J. Król — II wiceprezes, E. Marek — sekretarz, D. Dolibóg — skarbnik, K. Polomski, J. Ociepka, J. Szegiet, J. Hornik, St. Smolarczyk, P. Mańka, i Fr. Jabłoński — ławnicy oraz jako zastępca sekr. — kol. R. Marcol i zast. skarbnika — kol. H. Król.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano kol. kol.: P. Cichońskiego, R. Buglę i M. Maćkowiaka, a jako mężów zaufania kol. kol.: R. Gałuszkę, P. Wilnera, J. Bełkę, Z. Lesika, W. Szewerdę, J. Klimczoka, Cz. Wojtalę i A. Knapczyka.

W wolnych wnioskach kol. gen. sekr. Juzoń omówił szereg aktualnych spraw związkowych.

ODDZIAŁ W LUBLINIE.

16 lutego b.r. odbyło się w Lublinie w lokalu OZN zebranie Związku Zawodowego Pracowników Umysłowych ZPZZ, które zagaił kol. Dybicki, przewodniczył kol. Kwapisiewicz, sekretarzował kol. W. Golisowicz, asesorowali kol. kol. St. Szałas i J. Dybicki.

Sprawozdanie z prac Komisji Organizacyjnej złożył kol. Dybicki, który następnie omówił ideowe założenia Związku. Kol. Szałas zapoznał zebranych ze statutem, po czym po przerwie przystąpiono do wyboru Zarządu.

Do Zarządu wybrani zostali kol. kol.: Mieczysław Dowgird. Jan Dybicki. Stanisław Szałas, Stanisław Kwapisiewicz, Władysław Golisowicz, Helena Chwedczuk, i Kajetan Obrowski. Do Komisji Rewizyjnej kol. kol.: Roman Kowalski Mieczysław Wójtowicz i Aleksander Wróblewski. Do Sądu Koleżeńskiego kol. kol.. Jan Rudnicki. Władysław Małecki i Adolf Lewandowski.

W wolnych głosach kol. Dybicki wskazał na analfabetyzm, panujący wśród wielu robotników i zaproponował, by każdy z członków Związku wziął sobie za punkt honoru nauczenia czytania. pisania i liczenia chociażby tylko jednego robotnika-analfabety. Wniosek ten zebrani z entuzjazmem uchwalili.

Po zebraniu ukonstytuowano Zarząd, na którego czele stanął jako prezes kol. Mieczysław Dowgird. wiceprezes — kol. Jan Dybicki. sekretarz — kol. St. Szałas, zastępca — kol. Kwapisiewicz, kierownik sekcji oświatowej — kol. K. Obrowski, zastępca — kol. Helena Chwedczuk. Delegatem do Rady Okręgowej ZPZZ wybrano kol. J. Dybickiego.

ŻYCZENIA Z OKAZJI JUBILEUSZU.

23 lutego b. r. obchodził 25-lecie pożycia małżeńskiego kol. Józef Lizoń. zaś 13 marca br. 50-lecie swych urodzin, a 31-go marca br. 50-lecie urodzin obchodzić będzie kol. Łazik Hugon — członkowie Koła przy fabryce Związków Azotowych w Chorzowie.

Interesujemy się sportem



Stanisław Marusarz, czołowy nasz skoczek narciarski, laureat tegorocznej Państwowej Nagrody Sportowej.

Obrachunki i perspektywy

Sport posiada jeszcze niemało wrogów, ale nawet ci wrogowie, negujący wiele różnych stron sportu, nie mogą zaprzeczyć jednego, a mianowicie tej oczywistości, że sport w dzisiejszym układzie stosunków wyrósł na potęgę, która odgrywa doniosłą rolę w służbie propagandy politycznej. Ile to ma wspólnego z tzw. czystą ideą sportu, której wyrazem miało być wskrzeszenie przez idealistę Coubertina dawnego greckiego zwyczaju obchodzenia olimpiad sportowych, to już inna sprawa. Fakt jest faktem i trzeba się z nim liczyć. Piękna walka, czysto sportowa ambicja mają, jako przyświecające cele, znaczenie dla samych zawodników (a i to nie zawsze), dla publiczności jedyną miarodajną legitymację wyczynów sportowych stanowi sam wynik. Jest w tym może nieraz coś krzywdzącego, gdy otacza się famą sławy tylko zwycięzcę, zapominając o pokonanym, ale taki już jest porządek rzeczy na tym świecie, że właśnie tylko o zwycięstwach się mówi i pamięta. W takim nastawieniu publiczności ma swoje źródło wielkie znaczenie wszystkich zwycięstw sportowych dla interesów propagandy. Nie pozostaje to przecież bez wrażenia, że gdzieś tam reprezentacja narodowa zmierzyła się zwycięsko czy też dopuściła do klęski.

Te względy skłoniły niektóre państwa do zwrócenia na sport bacznej uwagi i do wzięcia sportu w szczególną opiekę. Sport potrzebuje pieniędzy, więc państwo daje te pieniądze mniej czy bardziej ciepłą ręką, a wzamian wymaga jedynie sukcesów.

Weźmy niedawny stosunkowo przykład. Powszechne zdziwienie wzbudziły na narciarskich mistrzostwach świata F.I.S. w Zakopanem nieoczekiwane a brawurowe zwycięstwa Niemców. Otóż zwycięstwa te w konkurencjach, które stanowiły dotąd prawowitą, wydawało się, domenę Skandynawów, zostały przez Niemców zarobione całkiem rzetelnie. Okazało się mianowicie, że przygotowanie do mistrzostw zawodnicy niemieccy zaczęli jeszcze... w sierpniu, trenując pod kierunkiem licznych i doskonale wykwalifikowanych trenerów (sześć tysięcy w całych Niemczech!), przygotowując się i przygotowując bez przerwy, aż do samych zawodów. Takie całkowite poświęcenie się narciarstwu z oderwaniem się od pracy zawodowej zostało zresztą zawodnikom umożliwione na specjalnych warunkach. Na mocy rozporządzenia otrzymywali mianowicie zawodnicy od pracodawców na okres przygotowań urlop z pełną płacą. To są metody posunięte niechybnie do jaskrawości, ale zwycięstwa, jakie Niemcy odnoszą od kilku lat we wszystkich dziedzinach sportu, świadczą o tym, że metody takie są jednak skuteczne. Niemcy oto wyrosły na największą obok U.S.A. potęgę sportową świata i fakt ten nie pozostaje bynajmniej bez wrażenia i znaczenia, podchwycony umiejętnie przez propagandę polityczną.

Jeżeli wspominamy tutaj o tych metodach, to nie dlatego, żeby nawoływać do zaprowadzenia takich metod także u nas. Nazbyt cenimy walory wychowawcze sportu i ideę normalnej, a nie rekordomańskiej sprawności fizycznej, żeby podobne metody zachwalać. Jest w tym wszystkim jednak, jak zawsze zresztą, pewne „ale". Chodzi mianowicie o fakt, że nawet przy wprowadzaniu sportu tylko jako wychowania fizycznego znajdą się jednostki, które wyrastają ponad normalny poziom, które biją rekordy i które też pragną zwyciężać. Otóż prawidłowa opieka nad sportem powinna polegać z jednej strony na jak najszerszym krzewieniu idei sprawności fizycznej, bo to jest podstawa wszystkich poczynań, a z drugiej strony na planowej umiejętności wyzyskiwania faktu istnienia owych „asów". A więc należy im zapewnić dostateczne warunki przygotowania i treningu, jednym słowem wszystkie warunki potrzebne do zwycięstwa. Bo skoro mowa o specjalnej opiece dla „asów", to tylko właśnie ze względu na możność osiągania sukcesów. Niektórzy będą się oburzali, ale jest to jedyne postępowanie całkiem naturalne i zrozumiałe.

Kwestie te, obchodzące właściwie przede wszystkim kierownictwo naszego sportu, niż zawodników, warto sobie uprzytomnić u progu nowych imprez międzynarodowych, jakich rok bieżący przewiduje niemało. Że troska taka przejawić się powinna na długo, długo przed samą imprezą, uczą tego doświadczenia z poprzednich lat i trwające jeszcze w pamięci mistrzostwa narciarskie i hokejowe. Narciarze nie potrafili wydać z siebie wszystkiego, na co było ich stać, bo brak im było właśnie dostatecznego przygotowania. Hokeiści zaś mogliby śmiało pokusić się o mistrzostwo Europy, gdybyśmy posiadali u siebie sztuczne tory. I w ogóle jakąkolwiek dziedzinę naszego sportu wziąć pod uwagę, to wszędzie dostrzeżemy braki czy wadliwości przygotowania. O sprawach tych trzeba pomyśleć zawczasu!

Praca społeczna

Praca społeczna stała się obecnie niemal obowiązkiem. Wiele instytucyj i organizacyj specjalnie honoruje zasługi społeczne, dając pierwszeństwo ludziom, którzy mogą wykazać się bezinteresowną pracą dla dobra ogółu.

Bezsprzecznie pobudza to jednostki co bierniejsze do udziału w życiu organizacyjnym ale jak każda sprawa tak i ten przymus moralny ma odwrotną stronę medalu. Jest nią w dużej mierze zakłamanie i balast jednostek, które oczekując zysków z przynależności do organizacji społecznej, łaskawie dają się wciągnąć na listę członkowską, skwapliwie zgłaszają się po zaświadczenie, z trudem opłacają składki i nic nie robią. Każda prawie organizacja społeczna posiada spory zastęp takich „martwych dusz".

Wiele organizacyj uprawia wyzysk na nielicznej grupie ludzi ochotnych do pracy, spychając na nich cały trud i całą odpowiedzialność.

Jest to zjawisko aspołeczne gdyż: po pierwsze zamiast wdrażać się do pracy, uprawiają nieróbstwo, po drugie owe ofiarne jednostki wykorzystują nadmiernie. A przecież celem pracy społecznej jest nie wyzysk lecz współpraca.

Owe „kozły ofiarne" zdzierają się niesłychanie szybko i z ludzi, którzy w normalnych warunkach mogliby długo i wydajnie pracować stają się „inwalidami" o wyraźnej abominacji do roboty społecznej.

Tak się dzieje w organizacjach inteligenckich. Innego rodzaju troski mają ośrodki robotnicze, rzemieślnicze i wiejskie.

Tam ludzie wprost żywiołowo garną się do pracy.

Ludzi ogarnia niekłamany zapał do wiedzy. Chcą zdobyć tajniki życia gospodarczego i uświadomienie spółdzielcze, aby stać się czynną i znającą swą siłę gromadą, pragną poznawać świat, zdobywać wiadomości o technice. Chętnie przyswajają sobie wiadomości o dziecku i wychowaniu. Uczą się racjonalnie odżywiać, gospodarować, szyć.

Tak idzie praca tam wszędzie, gdzie znajdują się ludzie, którzy swoją wiedzą dzielą się po bratersku z otoczeniem, którzy nie chowają jej zazdrośnie i nie mają wyłącznie na sprzedaż.

Większość jednak naszych miast cierpi dotkliwie na brak ludzi.

Nawet wielka Warszawa odczuwa przykre braki w tym kierunku. Zarządy organizacji nie mogą obesłać projektowanych przez teren kursów, odczytów i wszelkiego rodzaju poradni. Są w pogoni za chętnymi, którzyby zechcieli choć dorywczo pomóc w tej pracy.

Dzieje się tak choć na prawo i lewo słychać narzekania na nudę.

Nuda towarzyszy przeważnie ludziom, którym przez nieodpowiedni wybór zawodu praca nie daje zadowolenia, ludziom, którzy mają robotę zarobkową nieciekawą i nie mogą w niej wyżyć się twórczo.

Instynktownie szukają oni ratunku przed przedwczesnym zgorzknieniem i apatią — w rozrywkach. Ale rozrywka, konieczna w życiu człowieka, jest skutecznym lekiem przeciw innym chorobom, nie daje upustu chęci twórczego żywota, nie daje w tym wypadku pożądanego efektu. **(kl.)**

HUMOR



— Ośmielę się zapytać, do jakiej partii pan należy?
— Do tej samej co pan!

PRZEDPŁATA WYNOSI: rocznie zł 2.40, półrocznie zł 1.20, kwartalnie zł 0.60, miesięcznie zł 0.20.
PRZEDPŁATA ZA GRANICĄ: rocznie — zł 3, półrocznie — zł 1.50.
1 egzemplarz — 10 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Matejki Nr 10, telef. 888-28. Sekretariat redakcji czynny codziennie oprócz świąt i środy w godzinach od godz. 16.30 do 20. Konto PKO 695. Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 225. Redakcja rękopisów nie zwraca. Za dział ogłoszeń nie odpowiada.

Redaktor Naczelny i Wydawca: JÓZEF SOSNOWSKI. Red. odp. Ludwik Jakubowski.

Druk. Dom Prasy S. A. Warszawa.